



*Drzewo nie smagane wichrem
rzadko wyrasta na silne i zdrowe.
Seneka Młodszy*

Historia o Motylu

„Jednego dnia, mały motyl zaczął wykluwać się z kokonu; mężczyzna usiadł i przyglądał się jak motyl przeciska swoje ciało przez ten malutki otwór. I wtedy motyl jakby się zatrzymał. Tak, jakby zaszedł tak daleko jak mógł i dalej już nie miał sił. Więc mężczyzna postanowił mu pomóc: wziął nożyczki i rozciął kokon. Motyl wyszedł bez problemu. Miał za to wątle ciało i bardzo pomarszczone skrzydła. Mężczyzna kontynuował obserwację, ponieważ spodziewał się, że w każdej chwili skrzydła motyle zaczną grubieć, powiększać się, dzięki czemu motyl będzie mógł odlecieć i zacząć żyć. Tak się nie stało! Motyl spędził resztę życia czołgając się po ziemi z mizernym ciałem i pomarszczonymi skrzydłami. Do końca życia nie był w stanie latać.

Człowiek w całej swej życzliwości i dobroci nie wiedział, że walka motyla z kokonem była bodźcem dla jego skrzydeł i dzięki temu motyl był w stanie latać, gdy tylko pokona opór kokonu.”

Niezapominajka w kokonie

Historia o motylu, którą tutaj przytoczyłam, wpadła mi w ręce przypadkowo, blisko miesiąc temu. Nie czułam się wów-

czas najlepiej-rzeczywistość zaczęła mnie przytłaczać; chaos wydarzeń ostatnich miesięcy, konieczność podejmowania szybkich i zarazem trudnych decyzji, walka o „przetrwanie”, w szerokim tego słowa znaczeniu, poszukiwanie własnej tożsamości i przewartościowanie wartości. Błędy. Rozczarowania. Zagubienie. Pustka.

Muszę przyznać, że po raz pierwszy poczułam na własnej skórze, co to znaczy być samotnym pośród tłumu...

Powoli traciłam grunt pod stopami. Zaczęło brakować mi tchu. Dni uciekały jak godziny, toteż nie byłam w stanie za niczym nadążyć. Czułam się źle we własnej skórze. I właśnie wtedy natknęłam się na historijkę o motylu.

Zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście czuję się tak, jakbym była uwięziona w kokonie. Dla motyla przeobrażenie się w poczwarkę to przejściowe stadium-jest to czas przemiany gąsienicy w coś zupełnie nowego.

Myślę, że i mnie dopadł „syndrom poczwarki”- jestem czymś pomiędzy dzieckiem a dorosłym człowiekiem. Nie chodzi mi tu bynajmniej o metamorfozę fizyczną. Jest to najważniejszy okres w kształtowaniu mojej osobowości. To on zadecyduje kim będę i jaka będę. I to właśnie od tego okresu zależy, czy przeobrażę się w motyla, ćmę czy jakiegoś szkodliwego robala. Więc może stąd tak wiele rozterek? ...

Drzewo nie smagane wichrem...

Czasami walka to właśnie to, czego nam w życiu potrzeba. Jeśli Bóg pozwoliłby nam iść przez życie bez jakichkolwiek problemów, wówczas stalibyśmy się słabeuszami. Nie moglibyśmy być na tyle silni, na ile nas naprawdę stać. Nie byłibyśmy w stanie latać.

Nie wiem ile potrzeba mi czasu, aby przebić się przez ścianę mojego „kokonu”. Miotam się, resztkami sił próbuję rozzerwać otoczkę, która ubezwładnia, krępuje każdy ruch. Czasami czuję, że ta walka to wysiłek ponad moje siły, że nie poddam. Są takie chwile, że jestem skora się poddać, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że jeśli zrezygnuję na tym właśnie etapie, to polegę-nie wydestawszysię na zewnątrz, umrę z braku powietrza.

Próbuję rozerwać ścianki- napieram na nie niezgrabnymi, wątlymi skrzydełkami. Cierpię, odczuwam ból, ale to jedyny sposób, aby się przekonać, że jednak posiadam te skrzydła, mimo że nie są jeszcze na tyle silne, aby móc się uwolnić.

Jeżeli od tej walki zależy moja przyszłość- dlaczego by nie dać z siebie jeszcze więcej?

Oto relacja pewnego chłopaka: „*Prosiłem o siłę... Bóg dał mi przeciwności losu, aby zrobić mnie silnym. Prosiłem o mądrość... Bóg dał mi problemy do rozwiązania. Prosiłem o dobrobyt... Bóg dał mi mózg i krzepę. Prosiłem o odwagę... Bóg dał mi przeszkody do pokonania. Prosiłem o miłość... Bóg dał mi ludzi w kłopotcie, aby im pomóc. Prosiłem o przychylność... Bóg dał mi okazje do wykazania się. Dostałem nie to, co chciałem... Ale dostałem wszystko, czego mi było potrzeba.*”

A czy Ty jesteś motylem?

Niezapominajka

